

# Feliks Zapłata

---

## Biuletyn misjologiczno-religioznawczy

---

Collectanea Theologica 47/4, 171-176

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN MISJOLOGICZNO-RELIGIOZNAWCZY

**Zawartość:** 1. Kościół w Indonezji. — 2. Zambia — kraj gwałtownych przemian oraz ciekawej pracy misjonarsko-duszpasterskiej\*.

### 1. Kościół w Indonezji

#### Stan Kościoła i jego problemy

Dziś pracuje w Indonezji około 40 polskich misjonarzy i misjonarek. Jeszcze kilkanaście lat temu nie było tu ani jednego polskiego kapłana. Pracują oni obecnie na wyspach Flores, Timor, Sumatra i Kalimantan (Borneo) i reprezentują kilka zgromadzeń zakonnych: werbistów, sercanów, misjonarzy św. Rodziny, służebniczki Ducha Świętego, urszulanki. W krótkim stosunkowo czasie zdobyli sobie uznanie i zaufanie mieszkańców, którzy powieźyli im ważne stanowiska.

Wyspa Flores, licząca ponad 1 milion mieszkańców, jest prawie w 80% katolicka. Jest to jedyna wyspa w Indonezji szczycąca się taką cechą. Najwięcej terenów w Indonezji zostało powierzonych werbistom. Na tym obszarze istnieje w tej chwili:

- 1140 katolickich szkół podstawowych
- 99 szkół średnich niższego stopnia (SMPK = ogólnokształcące i zawodowe)
- 15 szkół średnich wyższego stopnia (SMAK)
- 1 Akademia Katechetyczna, nadająca tytuł B. A. (w Ruteng)
- 6 niższych seminariów duchownych
- 2 wyższe seminaria (werbistowskie i diecezjalne).

Następujące problemy Kościoła misyjnego w tym kraju wydają się najważniejsze:

1) Indonezja jest wielkim krajem. Ma w tej chwili 126 milionów mieszkańców, 3.000 zamieszkałych wysp. Ogromna większość ludności wyznaje islam (oficjalnie — 89%). Pozostałe religie to hinduizm, buddyzm, wreszcie protestantyzm i katolicyzm. Religie te są oficjalnie uznawane przez państwo; ponadto jest jeszcze trochę animistów.

Wszystkich katolików w Indonezji jest około 2% całej ludności, a protestantów dwa razy tyle. Zdawać się może, że jest to mało i Kościół ma niewiele do powiedzenia w Indonezji. W rzeczywistości jest inaczej. Kościół dociera do wszystkich warstw społeczeństwa przez swoje szkoły i szpitale oraz instytucje dobroczynne. W tym roku prezydent Suharto przechodził operację właśnie w szpitalu św. Karola w Dżakarcie, pod opieką sióstr bormeuszek, w najlepszym zakładzie tego typu prawie pięciomilionowej stolicy. Każdy obywatel indonezyjski, który pragnie dobrze wychować i wykształcić swoje dzieci, posyła je do instytucji katolickich, bez względu na własną przynależność religijną.

\* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Feliks Zapłata SVD, Warszawa.

2) Kościół posiada dziesiątki tysięcy katechumenów, zwłaszcza na Jawie. Episkopat indonezyjski jest zaniepokojony, że ilość kapłanów nie wzrasta proporcjonalnie do liczby nowych chrześcijan. Szuka się przeto nowych rozwiązań. Laikat otrzymuje coraz większe kompetencje (świeccy udzielają chrztów, prowadzą zgromadzenia liturgiczne, głoszą kazania, rozdzielają Komunię św.). Z uwagi na to należy przypuszczać, że Kościół w Indonezji nie szybko zrezygnuje z pomocy misjonarzy białych.

3) Indoneizacja weszła do programu działalności Kościoła. Wszystkie stanowiska obsadza się w miarę możliwości miejscowymi. Trudno np. w tej chwili Europejczykowi zostać biskupem, a nawet wyższym przełożonym zakonnym. Jeśli coś podobnego jeszcze się zdarza, to tylko w drodze wyjątku, gdy nie ma nikogo z miejscowych, który by się nadawał do pełnienia takich funkcji.

Rola białych sprowadza się coraz bardziej do pomocy klerowi miejscowemu, co jest zgodne z duchem Ewangelii. Kościół indonezyjski ma być zarządzany przez Indonezyjczyków. Świadczy to o jego samodzielności. Tak więc wysiłki naszych pionierów misyjnych, często przypłacane ofiarą z własnego życia, nie poszły na marne. Ta indoneizacja nie jest łatwa i prosta. Chrystianizm przyszedł na te tereny niemal równocześnie z kolonializmem; religia katolicka bywa przeto widziana przez wyznawców innych religii, a częściowo i przez samych katolików, jako kontynuacja kolonializmu, jako religia importowana, obca. Dlatego pierwszorzędnym zadaniem ewangelizacji w Indonezji jest utworzenie Kościoła lokalnego o rodzimym obliczu.

4) Największe niebezpieczeństwo dla Kościoła indonezyjskiego stanowi islam. Już od lat daje się zauważyć w łonie religii muzułmańskiej dążność do stworzenia w Indonezji państwa religijnego, co sprzeciwia się konstytucji i „filozofii” państwa, zawartej w „Pancasila” (5 filarów, na których opiera się ustrój indonezyjski) i tolerancji religijnej. Muzułmanie boją się chrześcijaństwa, a zarazem z pewnym kompleksem niższości patrzą na wszelką działalność Kościoła i jego sukcesy. Zarzucają więc katolikom i protestantom, że chcą zchrystianizować całą Indonezję. Episkopat indonezyjski musiał zabrać głos i zaprzeczyć tym zarzutom. Nie obyło się bez listów na „najwyższych szczeblach” kościelnych i państwowych.

5) Indonezja dopiero zaczyna się dźwigać z zacofania. Większość ludzi żyje jeszcze w nędzy. Walka o byt usuwa często wartości duchowe na dalszy plan. Trzeba, by tamtejsi chrześcijanie nauczyli się czerpać ze źródeł swojej wiary. A któż ich tego nauczy, jeśli nie będzie kapłana? Ze smutkiem stwierdziłem, że tyle wiosek w mojej parafii, ongiś czysto katolickich, odeszło od wiary katolickiej i przyłączyło się do wyznawców Mahometa tylko dlatego, że nie było tam kapłana: zostali ochrzczeni przez przygodnego misjonarza i zostawieni własnemu losowi.

6) Inny problem stanowią klęski żywiołowe. Każdego roku nawiedzają nas sztormy, powodzie, trzęsienia ziemi; szczyry i owady niszczą plony. To wszystko stwarza problem dla wiary. Iluż ludzi się załamuje!

Rodzi się pytanie: Czy misjonarz powinien najpierw zająć się ich nędzą, czy też w pierwszym rzędzie głosić Ewangelię? Jest to problem praktyczny, na co dzień. Głównym naszym zadaniem jest głosić Ewangelię, ale przecież Ewangelia jest Dobrą Nowiną, która obejmuje całego człowieka, a nie tylko duszę. Arcybiskup Camara powiedział: „Nie jestem pasterzem dusz, jestem pasterzem ludzi”. Paweł VI wyraźnie zaznacza w adhortacji apostołskiej z dnia 8 XII 1975: „Jest rzeczą niedopuszczalną, aby w ewangelizacji można było lub należało lekceważyć najwyższą wagę... owych problemów takich dziś nabrzmiałych, które dotyczą sprawiedliwości, wyzwolenia, postępu i pokoju w świecie” (nr 31). Staramy się więc czynić i jedno i drugie w miarę naszych sił i możliwości. Nade wszystko staramy się zaszczepić w naszych chrześcijanach i katechumenach głęboką miłość do Chrystusa, Jego Matki i Kościoła.

## Praca misjonarska

1) Czy działalność misyjna ma jakiś sens, skoro wszystkie religie posiadają częśćkę prawdy (DRN 2)? Misjonarze, działający na terenach misyjnych, gdzie często panuje pluralizm religijny, dają świadectwo o Chrystusie. Dzięki nim wyznawcy religii niechrześcijańskich mają możliwość w jakiś sposób zetknąć się z Nim.

Czy się „nawracają”? Mam odwagę powiedzieć, że nie, ale zaznaczam — nie w danym stylu. Słowo to bowiem jest najczęściej używane w stosunku do działalności misjonarzy i nadużywane. Dzisiaj nikt nie chce być „nawracany”, a zwłaszcza muzułmanin, przekonany głęboko o wyższości swojej religii. Słowo to zawiera w sobie jakąś przemoc, jest obraźliwe i dlatego już nie mieści się w nowym sposobie ewangelizacji. Dziś nawracanie polega więc na współpracy z tymi, których chciałoby się nawrócić, na uznawaniu i akceptowaniu ich inności, na docenianiu ich własnej religijności, na aprobowaniu tego, co nas łączy, a nie tego co dzieli. Nawracanie trzeba zacząć przede wszystkim od smego siebie: byśmy byli świadomymi chrześcijanami, jakimi chce nas mieć Chrystus i „aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Posłużę się przykładem z własnego terenu misyjnego. W mojej parafii mieszka 5.000 katolików i 4.000 muzułmanów, którzy do niedawna okazywali wrogość wobec religii katolickiej, a zwłaszcza wobec misjonarza. Jeszcze 2 lub 3 lata temu, gdy udawałem się konno do swoich ludzi, musiałem przejeżdżać przez tereny, gdzie nie ma ani jednego katolika. Za każdym razem byłem obrzucany kamieniami przez niesforne dzieciaki, wyśmiewany, wykpiwany obelżywymi słowami. Zawszad pozdrawiano mnie szycerco: „Tabe, tua nona!” — „Witaj, panie, dziewico” (w języku lionńskim, środkowy Flores). Czułem się naprawdę w roli Chrystusa. Brakowało mi tylko cierpliwości. Nie zawsze panowałem nad nerwami. Dziś wszystko się zmieniło. Zaczęłem po prostu prowadzić z nimi dialog: zaprzyjaźniłem się z pewnym wpływowym muzułmaninem, obdarowywałem go lekarstwami, nie pogardziłem jego chatką, piłem podaną przez niego kawę czy herbatę stanęliśmy razem do zdjęcia. Gościłem go od czasu do czasu na probostwie.

Ten starszy muzułmanin, mający wielki posłuch u swoich współwyznawców, uświadamiał resztę, że misjonarz jest kapłanem, a kapłan — iman, to wielka rzecz, należy mu się zatem cześć i szacunek, nie wolno go wyszydząć bo to nie dziecko, jego wykształcenie sięga aż po włosy, Bóg wyposażył go w wielką moc: każdego może wykląć; wystarczy, że podniesie swój kij od konia, a padniesz trupem; starczy, że rzuci wzrokiem w kierunku rzeki, a zaleje całą wioskę (co mi rzeczywiście już przypisano).

Oprócz niego włączył się w akcję uświadamiania także naczelnik oraz przebywający tu okresowo przedstawiciele władzy. Dziś przejeżdżam przez te tereny całkiem spokojnie. Ludzie pozdrawiają przyjaźnie, tytułują mnie „Oj-cze”, a stary muzułmanin woła z daleka: „Kawan, turun dulu” — „Przyjacie-łu, zejdź na chwilę z konia”.

Bardzo wielu z nich korzysta z mojej apteczki. Twierdzą, że moje lekarstwa bardzo im pomagają. Ładują ich akumulator dla meczetu, by mogli swoje modlitwy odmawiać przez mikrofon. W wielkie święta katolickie widać coraz więcej twarzy „wiernych wyznawców Proroka”. To nic, że nawróceń nie ma. Ważne jest to, że żyjemy razem w spokoju, że staramy się współpracować i chwalić tego samego Boga.

2) Na wyspie Flores, gdzie przeważają katolicy (blisko 80%), praca nasza polega przede wszystkim na utwierdzaniu katolików w wierze i na szukaniu jak najwięcej kontaktów z wyznawcami innych religii czy wyznań.

Poza tym działalność nasza zmierza do tego, by przyjść z pomocą człowiekowi, całemu człowiekowi, który się składa przeciw z duszy i ciała. Z konieczności więc działalność nasza jest różnorodna. Florezyjczycy są biedni,

bardzo biedni. Mają nędzny szalasik pokryty trawą, trochę jałowej ziemi na uprawę, żywią się korzeniami (maniokiem, kukurydzą, rzadziej ryżem). Trawią ich choroby, zwłaszcza malaria, dezynteria i gruźlica. Są uciskani przez wysokie podatki. Rodziny ich są bardzo liczne. Propaganda kontroli urodzin nie trafia do ich przekonania. Panoszy się korupcja i niesprawiedliwość.

W tym wszystkim misjonarz przychodzi im z pomocą. Pomaga budować domki, przynajmniej o fundamentach z cementu, rozdaje lekarstwa, organizuje pomoc w okresach klęsk żywiołowych czy głodu, organizuje kursy, by podnieść kulturę i dać możliwość zarobkowania, np. kursy rolnicze, szycia, gotowania itp. Wyświetla też filmy o rozmaitej tematyce; jednym słowem pragnie ich podnieść na wyższy poziom człowieczeństwa, bo przyznać trzeba, że ogromna część społeczeństwa żyje jeszcze w warunkach urągających wszelkiej godności człowieka.

3) Zarzuca się często misjonarzom, że za dużo zajmują się pracą zewnętrzną. Wielu z nas powołuje się jednak na to, że trzeba najpierw podźwignąć człowieka do poziomu człowieczeństwa, a potem dopiero wymagać od niego religijności; wyciągnąć go z błota, a potem dopiero kazać mu się modlić. To właśnie jest naszym problemem.

Wielu z nas poławę życia misjonarskiego spędza na grzbiecie końskim, jest bardziej budowniczymi czy nawet lekarzami, aniżeli kapłanami. Nikt z nas nie ma po 30 lekcji religii czy więcej, jak księża w Polsce, bo mamy wykształconych katechetów i nauczycieli, którzy to za nas robią. (Religia jest obowiązkowa od szkoły podstawowej aż do uniwersytetu łącznie. Każdy nauczyciel jest zobowiązany do nauczania religii). I nikt z nas zapewne nie modli się tyle, co księża w Polsce... Tym bardziej przeto cenimy sobie ofiarność tyłu rodaków, którzy podlitwy swoje i cierpienia ofiarują Bogu za nas, misjonarzy, nazywanych przez P a w ł a VI zaszczytnie „awangardą Kościoła”. Obyśmy nadziei tego Kościoła nie zawiedli.

*ks. Arkadiusz Siwiec SVD, Flores*

## **2. Zambia — kraj gwałtownych przemian oraz ciekawej pracy misjonarsko-duszpasterskiej**

W 1964 r. Zambia uzyskała niepodległość. Językiem urzędowym kraju jest język angielski, choć prosta ludność posługuje się w życiu codziennym językami szczepowymi lub narzeczanymi; w samej Zambii jest przeszło 70 różnych grup etnicznych, które posiadają własne struktury szczepowe. Można powiedzieć, że Zambia jest jakby tygłem, w którym stapiają się różne szczepy i plemiona, co nie odbywa się bez tarć i konfliktów.

Do tego dochodzi jeszcze środowisko przemysłowe tzw. Copperbelt czyli Zagłębie Miedziowe, które staje się podstawą dynamicznego rozwoju kraju i równocześnie powoduje szybkie przemiany socjologiczne i religijne. Tu bowiem panuje największe zagęszczenie ludności, a stąd największe zmieszanie różnych struktur szczepowych, spotęgowane tym środowiskiem przemysłowym.

Obok Copperbeltu znajdują się ogromne przestrzenie, które mogą być wykorzystane dla rolnictwa: są sprzyjające warunki klimatyczne oraz niewykorzystana gleba, a nadto wielkie możliwości dla rozwoju hodowli bydła. Jeżeli dziś jeszcze większość produktów żywnościowych pochodzi z importu, to przy dobrej organizacji i planowaniu może Zambia w krótkim czasie w wysokiej mierze sama się wyżywić.

Choć człowiek nadaje ton w społecznym organizmie i wyznacza w nim linię postępu, wszystko to równocześnie wywołuje wielkie kryzysy życiowe, co z kolei wpływa na kształtowanie się świadomości i religijnej postawy człowieka. W takim właśnie środowisku przychodzi mi pracować jako misjonarzowi, gdzie codziennie stykam się z jednej strony z „nowym”, które się rodzi, a z drugiej strony — ze „starym”, które się załamuje.

Przysłowie ludowe w języku cibemba głosi: „Akaya myabo — takelilwa”, co w języku angielskim znaczy: „Wherever you are in foreign lands do not forget to return home”, po polsku zaś „Gdziekolwiek jesteś na obcym terenie, pamiętaj o powrocie do domu! Nie zapominaj o tym!” Zgodnie z tym przysłowiem członek plemienia wie dobrze, że winien dochować wierności swemu plemieniu. Przy obecnym bowiem tempie życia, postępu, wielkich ruchów migracyjnych i po prostu ucieczki ze wsi do miast czy okolic przemysłowych dawne tradycje zamierają, a człowiek przyjmuje nowy styl życia danego środowiska miejskiego czy przemysłowego.

Powyższe przemiany obrazuje dobrze szczerą wypowiedź jednego z młodych Zambijczyków szukającego szczęścia w nowym świecie, który trafił do misjonarza i ten go wreszcie — zgłodniałego i zagubionego — nakarmił. Oto co wyznawał: „Przypominam sobie moją pierwszą gorącą poznaną szerokiego świata, z uczuciem młodzieńczego dreszczu i nieokiełzanej ciekawości! Było to z okazji przybycia do wioski mego kolegi, Mulengi, który przyszedł z miasta w odwiedziny do domu rodzinnego. Od razu spostrzegłem w nim wielkie zmiany: był modnie ubrany, z tranzystorem w rękę i z papierosem w ustach. Okazywał dziwny sposób zachowania, pewność siebie, co mnie wprost niepokoiło. Nasze dziewczyny po prostu szalały za nim, bo rzucał pieniędzmi: miał za co pić i bawić się! Ale do kościoła już nie przychodził. Opowiadał mi wiele o ciekawym życiu w mieście i przedstawił mi wszystko w tak pięknych kolorach, że uznałem moje dotychczasowe życie za bezsensowne i postanowiłem sam odszukać krainę szczęścia. Niestety, dziś jestem w mieście, w krainie szczęścia, ale głodny i zagubiony oraz bez pracy”.

Podobnych historii z życia młodych ludzi czy młodych małżeństw, uciekających z buszu do miast, jest wiele. Całą Zambię ogarnia pęd do opuszczania wiosek i szukania „szczęścia” w miastach czy okolicach przemysłowych. Bardzo często są to chrześcijanie ze środowisk misyjnych, gdzie dotąd żyli pod opieką misjonarzy, ale z dala od miast, skryci po wioskach, rozsianych głęboko w afrykańskim buszu.

Kiedy taki wędrowiec przybywa do miasta, od razu wchłania go podobna mu masa nieszczęśliwców, zamieszkujących marne chaty w podmiejskich osiedlach. W tej biedocie nie ma już szlachetniejszych tradycji ani nadziei obiecanej wspaniałej przyszłości. Znam dobrze te osiedla, bo to teren mojej pracy misjonarskiej w Zagłębiu Miedziowym Zambii.

Stolicą Zagłębia jest Kitwe, w północnej Zambii drugie miasto po Lusace. Zewsząd otaczają je kopalnie i huty, a na przedmieściach Kitwe pełno biedoty, która jest źródłem niepokojów i tym samym dla miasta jednym z największych problemów.

Również dla misjonarza jest to zagadnienie wielkie. Biedota bowiem wzywa do bezpośredniego spotkania z człowiekiem jako osobą ludzką. Misjonarz spostrzega, jak wielkim problemem jest ukazanie obecności Boga w życiu codziennym człowieka z zambijskiej biedoty; czuje, jak solidnie musi się przygotować w oparciu o Ewangelię, dokumenty soborów czy wypowiedzi papieży, by móc służyć człowiekowi, wydziedziczonemu ze wszystkiego, ukazać mu obecność Boga i zwrócić go do wyższych rzeczy, aby się nie załamał i nie stracił nadziei na lepsze życie. Potrzeba tu zespołu fachowców, którzy by wypracowali pełną charakterystykę środowiska, aby można było zacząć racjonalną pracę duszpasterską. Z biedotą podmiejską łączy się sprawa ludzi bogatych, których widzi biedota. Jest to problem duszpasterski delikatny i trudny.

Pierwszym zadaniem duszpasterza będzie nawiązanie kontaktu z wierzącymi, znajdującymi się wśród biedoty podmiejskiej, aby ich zgromadzić ująć, oprócz na nich dalszą swą pracę. Temu służą:

- 1) listy polecające, wystawiane przez ośrodek misyjny, z którego przybysz przychodzi;
- 2) odwiedziny aktywistów ze stowarzyszeń katolickich wśród biedoty, aby

- informowali o nowo przybyłych lub o rodzinach opuszczonych czy zubożniętych;
- 3) chrzest dziecka jest okazją do uzyskania wielu informacji o rodzinie oraz o sąsiadach;
  - 4) wiele mogą pomóc wizyty czy spotkania: w szpitalach, więzieniach, w domach mieszkalnych, z okazji działalności charytatywnej;
  - 5) praca katechetów, którzy oddani Kościołowi, pełni zapału misyjnego i odpowiedzialności za swoich braci i siostry, mogą wiele pomóc i być polem między misjonarzem a ludźmi.

Nawiązanie kontaktu z wierzącymi jest pierwszym krokiem do włączenia ich w życie ośrodka misyjnego. Wraz z tym przychodzą dalsze sprawy: ludzie przynoszą z sobą najczęściej cały swój majątek — oczywiście malutki — w tobołkach, trzeba więc dla nich znaleźć miejsce na skromniutki domek, w czym może im pomóc misjonarz lub ktoś inny; ktoś musi im pomóc w nawiązaniu znajomości czy przyjaźni, aby nie czuli się zagubieni, mogli żyć i prowadzić normalne życie (aby umieli włączyć się w rytm życia miejskiego czy społecznego oraz w życie religijne danej gminy misyjnej) i wreszcie problem główny — trzeba znaleźć pracę. Pamiętać trzeba, że wśród biedoty działają sekty, że są też liczni niechrześcijanie. Nieurobiony chrześcijanin może łatwo i szybko powrócić do dawnych religii tradycyjnych lub całkiem zubożnieć. Ponadto mieszkaniec osiedli biedoty jest narażony na niebezpieczeństwa natury moralnej i jeśli nie będzie miał oparcia w gminie misyjnej, z pewnością się zagubi, jak dowodzi tego doświadczenie.

Życie w osiedlu biedoty jest tak specyficzne, że jego mieszkańcy nabierają właściwego i szczególnego charakteru, bo każdy ośrodek ma własną odrębną strukturę: ekonomiczną, społeczną, religijną, nawet kulturalną, co razem wpływa na człowieka i kształtuje jego osobowość. Dlatego praca w takich ośrodkach nakłada na misjonarza wielkie wymagania; nie pomogą tu chwytły propagandowe, a pozostaje dawanie nadprzyrodzonego świadectwa Bogu i Kościołowi — posłanemu przez Boga do każdego człowieka; misjonarz sam musi być pełen Boga i Boga musi nieść do człowieka. To jedynie jest trwałym fundamentem i poręką udanej pracy.

Specjalną troską misjonarza winna być młodzież, bo najczęściej młodzi ludzie i młode małżeństwa przychodzą do miasta, a nowe życie miejskie ukazuje się im w świetlanych barwach. Miasto daje setki rozrywek, z czym się nieodłącznie wiąże trwonienie ciężko zapracowanego pieniądza. Życie religijne często ulega zapomnieniu, co pociąga z sobą powolne zubożnienie. Młodzi — mężczyzna czy kobieta — dają się zbyt łatwo usidlić złemu towarzystwu, często po niedługim czasie spadają na dno zepsucia i poniżenia ludzkiej godności.

Temu musi się przeciwstawić misjonarz, oparty mocno o Ewangelię, musi umieć zwalczać zepsucie, wnikać w potrzeby rodziny i poszczególnych osób oraz całej społeczności. Wszystkie powyższe potrzeby, tak materialne jak i duchowe, nadadzą kierunek jego pracy duszpastersko-misyjnej.

Musi misjonarz przede wszystkim pamiętać, że miasto i jego atmosfera poniża człowieka. Afrykańskie tradycje są niemal zapomniane w środowiskach miejskich. W środowiskach wiejskich szef czy naczelnik plemienia bronił szeregiem przepisów i zwyczajów swoich poddanych od złych wpływów i rozkładu moralnego. Dążeniem więc misjonarza winno być zachowanie z kultury afrykańskiej tego wszystkiego, co było dotąd wielką podporą dla Afrykańczyka, jak np. ceremonie weselne, chrzcielne lub pogrzebowe. Człowiek wyrwany z jednej kultury, a nie wkorzeniony z drugą, stoi nad przepaścią.

Kościół zna te sytuacje; z roku na rok zbiera i bada materiał, aby z jak największą kompetencją przystąpić do stworzenia nowych struktur społecznych, zdolnych przychodzić człowiekowi z pomocą.

*o. Karol Cużył OFMConv., Kitwe (Zambia)*